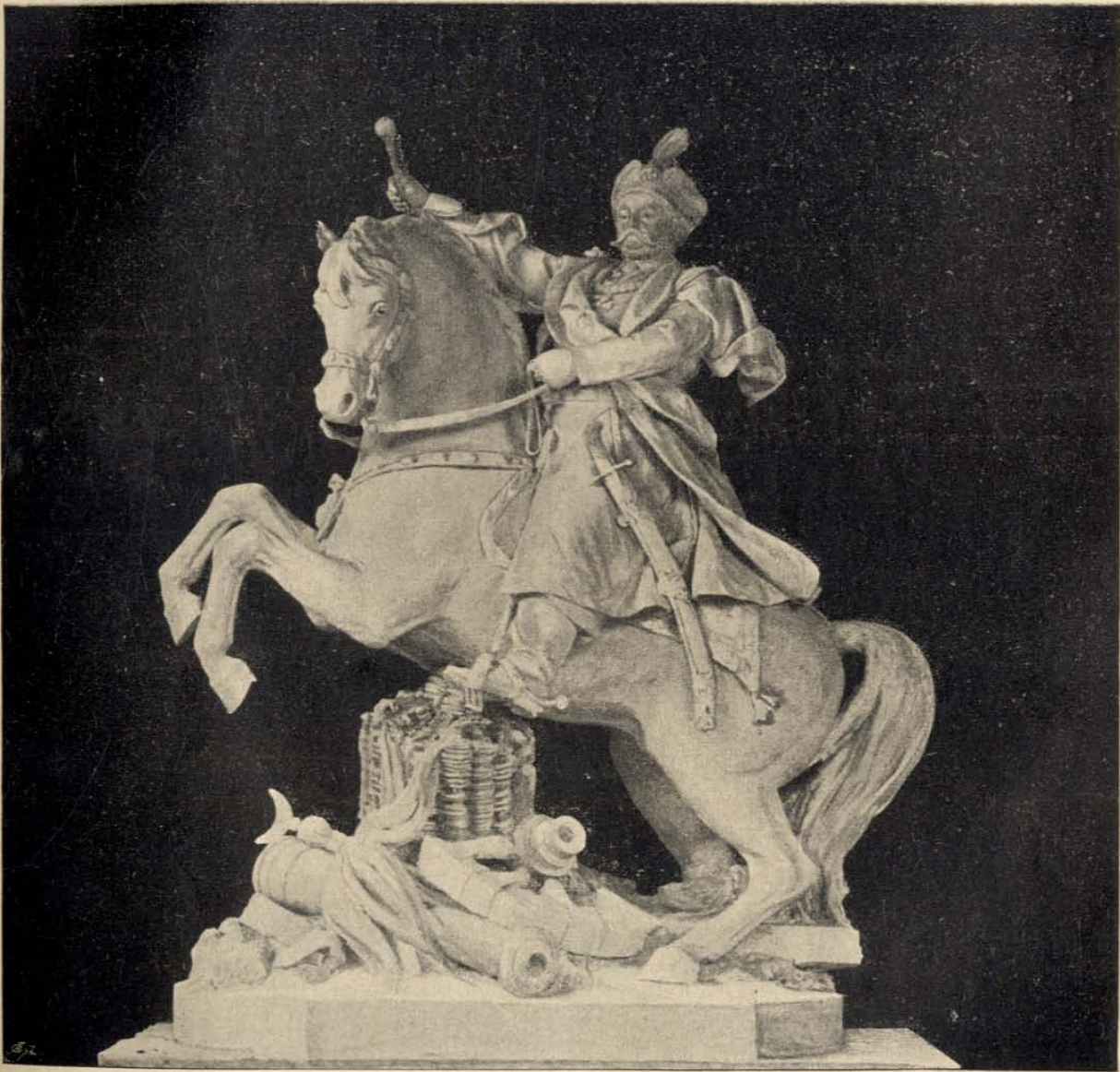


*Matka L. Lydka \* 1841 r, a zmarła 1961 mając lat 80*  
*widziała w r. 1844 jako 3letnie dziecko żołnierza, który był*  
*z Sobieskim pod Wiedniem, istnienie ten liczył 96 lat,*  
Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

# MAŁY ŚWIATEK

Numer poświęcony pamięci Jana III. Sobieskiego.



## POMNIK JANA III. SOBIESKIEGO

który stanie we Lwowie na Wałach Hetmańskich staraniem Rady miasta Lwowa.

Rzeźba dłuta Tadeusza Barącza.

# JAN TRZECI.

Niech z serduszek działwy polskiej  
Modlitwa uleci;  
Czczymy pamięć bohatera, —  
Wiecie, kto Jan Trzeci.

Wywróżyła mu Opatrzność  
Jeszcze nad łąską,  
Że posiedzie zacną pamięć  
I wielkie nazwisko.

Do swej służby, do ofiarnej  
Zaprawiał się z młodu;  
Bo był z rodu co krew przelał  
Za szczęście narodu.

Bo w grobowcach swoich ojców  
Szczytne znalazł wzory;  
Bo mu drogę pokazano  
Przez pola Gecory.

Wdziak koronę na skroń znojną  
Nie dla próżnej chluby;  
Strzegł Ojczyzny piersią własną  
Od grożącej zguby

Na pohańców piersiach twardych  
Oparł swoje stopy;  
Już nie Polski samej bronił,  
A całej Europy

Toż, jak jasna gwiazda Polski,  
Z niebiosów nam świeci;  
Za wielkiego bohatera  
Zmówcie pacierz, dzieci.

Zmówcie pacierz, a Bóg w serce  
Niech naukę wionie:  
By z was każdy dla Ojczyzny  
Serce dał i dłoń.

Wszakże wszyscy wy dziś z rodu,  
Co bolesną sławę  
Zdobyl sobie przez ofiary,  
Jak cecorska, krwawe.

Nie wyliczać pól, nie spisać,  
Gdzie wasi ojcowie  
Dla Ojczyzny wyginęli,  
By zdeptane mrowie.

Oreż z dłoni czas wytrącił,  
A więc bez oreży  
W bój pójdziecie o cześć Polski,  
Aż ona zwycięży.

Pracą, cnotą niech się ugór  
Ojczysty zakwieci:  
Błogosławić wam z niebiosów  
Będzie nasz Jan Trzeci.

*St. Rossowski.*

## TRADYCYE RODZINNE KRÓLA JANA III.

W chwili, w której przyszły pogromca niewiernych witał światło dzienne, srożyła się nad zamkiem oleskim gromowa burza; a gdy w kilka dni potem chrzczono nowonarodzone dziecię, pękł stół marmurowy, na którym dokonywano tego świętego aktu. Już z tych znaków niezwykłych wrócono, że dziecię to powołane jest w przyszłości do wielkich na polu sławy czynów.

Ale o wiele więcej, niż owe znaki wróżebne, powoływały Jana do takich czynów i takiej przyszłości tradycye domu, z którego pochodził. Ojcem Jana był Jakób Sobieski, naówczas

krajczy koronny i krasnostawski starosta, syn Marka, wojewody lubelskiego; matką zaś Teofila Daniłowiczówna, córka wojewody ruskiego Jana Daniłowicza i Zofii Żółkiewskiej.

Ojciec Jana, Jakób Sobieski, słynął z rozważności i waleczności, a nadto z pięknej wymowy, bardzo przez współczesnych chwalonej. Władzał też biegle piórem. Pięknie te jego przymioty sprawiały, że rósł w poważaniu i postępował na coraz wyższe urzędy i jako poseł króla i Rzeczypospolitej jeździł kilkakrotnie do zagranicznych dworów. W nagrodę swych za-

sług został też potem wojewodą bełzkim i ruskim, a u schyłku życia otrzymał kasztelaństwo krakowskie, t. j. najwyższą godność senatorską w Rzeczypospolitej. Umarł w r. 1646.

Ale jakkolwiek wielkie były zasługi ojca, to jednak z rodu matki spadała na Jana i starszego o rok brata jego, Marka, chlubniejsza jeszcze spuścizna, bo tradycya domu, który okrył się chwałą w walkach z pogaństwem tureckim i tatarskim i poświęcił za wiarę i ojczyznę dwie drogie głowy: Stanisława i Jana Żółkiewskiego, pradziada i dziada Sobieskiego z macierzyńskiej strony.

Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny był jednym z najdzielniejszych w Polsce ludzi. Przez życie całe nie żałował krwi swojej dla ojczyzny: on to na czele sześciu tysięcy rycerstwa rozbił pod Kluszynem czterdzieści tysięcy Moskali i ośm tysięcy Szwedów, a otworzywszy sobie tem zwycięstwem drogę do Moskwy, carów moskiewskich wziął w niewolę i w tryumfie do Warszawy zaprowadził. Skończył zaś swój zawód jak rycerz, jak bohater, prawie jak święty. Gdy bowiem w r. 1620 Turek znowu ciągnął na Polskę, Hetman nie wahał się wyjść naprzeciw ze szczupłą garstką, jaką miał pod ręką, a którą po większej części własnym uzbroił kosztem i zastąpić drogę wrogowi pod Cecorą. Tu otoczyły go przemagające siły nieprzyjaciół; samych Tatarów liczone na trzydzieści tysięcy, podczas gdy Hetman sędziwy, miał ledwie pięć tysięcy rycerstwa i dwa tysiące Kozaków. Ośm dni broniono się w obwarowanym obozie, cofając się zwolna taborem ku Dniestrowi.

Jeszcze w dniu 6. października pisał hetman Żółkiewski do żony: „Nie turbuj się Wasza Miłość, najukochańsza małżonko! choćbym i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdalny. Na wypadek jaki, zalecam W. M. miłość dla dzieci, pamięć na me zwłoki, bo je steralem ku usłudze Rzeczypospolitej; a co Pan Bóg chce dać z łaski swojej, to niech się stanie!“ — A już następnego dnia, nieprzyjaciół korzystając z chwilowego zamieszania w polskim obozie, uderzył na całą siłą. Stary hetman, proszony na klęczkach, by się ratował, własną ręką zabił swego konia, by nie miał na czem uciekać — rzucił się w bój, aż poległ tak, jak całe życie pragnął w boju za wiarę i całość Rzeczypospolitej. — Głowę jego zatknęli Turcy na pikę i na znak tryumfu odesłali do sułtana. Syn hetmana, Jan, i zięć Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, dostali się do niewoli.

Wdowa po hetmanie, Regina Żółkiewska,

spełniła święcie ostatnią wolę męża. Zwłoki jego sprowadziła do Żółkwi i z wielką troskliwością zbierała potrzebną sumę pieniędzy na wykup syna z niewoli. Dzięki niezmiernym staraniom matki, powrócił Jan Żółkiewski do ojczyzny, ale gdy tu gotował się do nowej na Turków wyprawy, dla pomszczenia śmierci ojca, otworzyła się rana pod Cecorą odniesiona i młody syn poszedł za ojcem.

Obu im postawiła wdowa i matka pomnik w kościele żółkiewskim, na którym do dnia widzieć można ich postacie wykute w marmurze, a pod niemi napis:

„*Jak słodko i chlubnie umierać za Ojczyznę, odmieńcie ucz się*“ i drugi: „*Z kości naszych powstanie kiedyś mściciel*“.

Ale została córka wielkiego hetmana Zofia Daniłowiczowa wojewodzina ruska, matka dwojga kilkonastoletnich wonezas dzieci Teofila i Stanisława. Stanisław zostawszy dziedzicem fortuny dziada i wuja, poczytywał się też dziedzicem niedopełnionego obowiązku pomszczenia na Turkach krwi hetmańskiej; Teofila wyszła za męża za Jakóba Sobieskiego i była matką Jana i Marka.

Lata pacholące spędzał Jan Sobieski i jego starszy brat Marek przeważnie na zamku żółkiewskim. Jest podanie, że kiedy byli dziećmi, matka prowadziła ich często w Żółkwi do kościoła i na grobowcu pradziada uczyła ich czytać przytoczone wyżej napisy a opowiadając przytem o czynach wojennych i bohaterskiej śmierci wielkiego hetmana, stawiała go malcom za przykład i wpajała w ich wrażliwe umysły i gorące serca poczucie obowiązku pomszczenia na niewiernych krwi pradziada i dziada.

Gdy tak mali Sobiescy wzrastali w siłę na duchu, pojeni urokiem tradycyi domowej padła jeszcze jedna głowa z ich rodu w wojnie za wiarę i przybyła im jeszcze jedna ofiara do pomszczenia na pohańcach. Wuj ich, Stanisław Daniłowicz, został wzięty w niewolę i ścięty w namiocie murzy Kantymira Baszy w 1637 r.

Połączone w jego ręku dobra i majątki Żółkiewskich i Daniłowiczów, przeszły teraz w spadku na Sobieskich i utworzyły z ich majątkiem istic księżęcą fortunę, a w kościele żółkiewskim stanął nowy pomnik, na którym napisano: „*Niedoszły mściciel dziada swego*“; i przybył jeden głos więcej, który wołał z grobów rodzinnych: „*Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel*!“

Mścicielem tym, co z ich kości powstał, był Jan Sobieski.

*Eucyan Tatowir.*

## RODZINNE GRODY.

### Olesko.

Na wschód ode Lwowa, wśród bagnisk nie do przebycia, na ziemnym nasypie, co był strażnicą czerwonoruską — oddzielony błotami od osad sąsiednich, sterczał wysoko nad okolicą samotny zamek. Nie miał on wież, ani wałów, ani fos, bo ich nie potrzebował, bagna strzegły go doskonale, a pagórek na którym stał, tak był stromy i wysoki, że nieprzyjaciel ani się kusił nań wdrzeć. Nie oceniały go drzewa, ani gaje, bo jego dziedzice nie szukali w nim przyjemności i odpoczynku — oni w nim

czuwali nad powierzoną im strażą krainą, bronili z niego przystępu do głębi kraju, więc nie sadzili drzew, aby im nie zasłaniały nadciągających z dala wrogów. Tylko, jak dwa promienie wystrzelały z niego wysoko na błotem usypane drogi, co łączyły zamek z miasteczkiem. Tędy uciekali mieszkańcy miasteczka, gdy ujrzeli nadciągającego nieprzyjaciela, aby schronić się za mury i nasypy zamku, pod opiekę mieszkających w nim panów.

Wewnątrz były pokoje ogromne, duże izby służebne, w których kryć się był zwykły lud okoliczny, miały wspaniałe sklepienia — studnie były głębokie i obfite w wodę, podwórzec w środku jak forteca zamknięty, bo wszystko w tem zamczysku obliczono na obronę przeciw nieprzyjacielowi, nic na wygodę, elegancję, uprzyjemnienie życia.

W tym to zamku urodził się sławny na cały świat pogromca Turków:

JAN SOBIESKI.

Obecnie z całego gmachu został front o jednej baszcie, z bramą wjazdową, do której prowadził niegdyś wspaniały most na arkadach dziś zwalony.

### Żółkiew.

Dziecięce swe lata przepędził Jan Sobieski w Żółkwi. Zamek ten i miasteczko założył sławnej pamięci pradziad jego hetman Stanisław Żółkiewski i do dziś jeszcze można nad bramą zamkową czytać napis: „Stanisław Żółkiewski, kasztelan lwowski, hetman polny wojsk królestwa polskiego. Pracując w wielu bitwach dla Ojczyzny, ażeby swoich i sąsiadów swoich obronić od niespodziewanego najazdu nieprzyjaciół tę twierdzę warowną, z fundamentów zbudował“.

Tam też w kościele parafialnym stoją pomniki jego pradiada, dziada i wuja, których ciała poległe w walce z połańcami, drogo okupione spoczęły snem wiecznym i przemawiały swymi napisami do dziecięcej wyobraźni Jana. — Z zamkiem żółkiewskim łączyły go najmilsze wspomnienia lat dziecięcych. Zamek ten pradiadowski był mu najmilszą rezydencją, dopóki jako król nie zamieszkał stale w Warszawie; a nawet królem zostawszy chętnie zaglądał do Żółkwi, gdzie zbywszy trosk królewskich i etykiety dworskiej, lubił odetchnąć swobodnie.

Tu w końcu osiadł i umarł ostatni potomek męski króla Jana, królówic Jakób. A gdy umierał, nad zamkiem szalała burza, strąciła tarczę herbową Sobieskich i rozstrzaskała ją w kawałki, burzą tą śnać zepsuty, zegar wybijał tysiącem uderzeń godzinę wygaśnięcia rodu Sobieskich.

Dziś zamek ten jest już ruiną, wywieziono z niego wspaniałe rzeźby i obrazy, runęły filary i arkady, a w najgorszym stanie jest właśnie ta część, która stanowiła mieszkanie Jana Sobieskiego.

W dobrym stanie zachowały się tylko kościoły i groby przodków i potomków króla Jana III.

Anna Lewicka.



Podwórzec zamku oleskiego, w którym urodził się Jan Sobieski.

## Marek i Jan Sobiescy

w akademii krakowskiej.



at temu 250, mieszkańcy Krakowa widywali codziennie orszak wyrostków przechodzący ulicą św. Anny. Orszakowi temu przewodniczył mąż poważny, za nim postępowało dwoje paniąt, z których starszy miał w roku 1640 lat 12, a drugi był od tamtego o „pięć kwartałów młodszy“. Panięta były ubrane dostojnie, jak przystawało synom i wnukom wojewodów. Mieli na sobie barwne kontusiki i żupany, żółte safianowe buty, czupryny ich krótko strzyżone, podgolone były wysoko, a głowy ich pokrywały futrzane czapeczki, zdobne pięknymi czaplemi piórkami. W przyzwoitej za paniętami odległości, postępowali mało co od nich starsi czterej wyrostkowie, synowie szlachy, dodani do asystencyi paniąt, a w końcu zamykali orszak dwaj dojrzali mężowie, nauczyciele młodzieniaszków.

Panięta te, byli to Marek i Jan Sobiescy, synowie wojewody ruskiego pana Jakóba Sobieskiego, a po matce wnukowie sławnej pamięci hetmana Żółkiewskiego.

Gdy wojewodzice wyjeżdżali na naukę do Krakowa, pan wojewoda przydał im dwór odpowiedni ich wysokiemu urodzeniu i stanowi, jakie kiedyś mieli zająć w Rzeczypospolitej. Opiekę nad paniętami powierzył panu Sebastyanowi Orchowskiemu, który całe życie spędził jako dworzanie domu Sobieskich.

Ten sam pan Orchowski będąc jeszcze wyrostkiem, towarzyszył panu wojewodzie przed laty 30-tu w podróży do Paryża i odtąd był stale najzaufanym jego sługą i przyjacielem.

Oprócz pana Orchowskiego, byli im dodani dwaj nauczyciele, panowie Rożenkiewicz i Zdarowski. Pan Rożenkiewicz był zarazem obowiązany rozmawiać z wojewodzicami po łacinie, ćwiczyć ich w wymowie, a przytem starać się o to, aby przy obiedzie nie zabrakło nigdy przedmiotu do rozmowy poważnej. Obowiązek drugiego nauczyciela pełnił pan Zdarowski, szlachcic bywały za granicą, przydany do rozmowy w językach francuskim i niemieckim, na nim też ciążyła powinność dozoru bielezyny i szat panięcych. Do posługi i zabawy przeznaczeni byli trzej wyrostkowie szlachy: Barcikowski, Żórawski i Wydźga, który winien był rozmawiać z synami pańskimi po łacinie, czwartym był francuzik, ten umiejąc po tureku, powinien był przy zabawie poduczać panięta tego języka.

Ilekróć wojewodzice jawili się na ulicach miasta, zawsze towarzyszył im dwór ten w wymienionym na wstępie porządku, dla dodania splendoru. Otoczenie takie zniewalało też do zachowania się odpowiedniego przysłych senatorów Rzeczypospolitej. Oprócz wyżej wymienionych dworzan była i służba niższego rzędu, jak kredencierz, kucharz i pacholki do utrzymania porządku.

Jakkolwiek pan wojewoda pokładał zupełne zaufanie w panu Orchowskim, to jednak wypuszczając synów w świat, z pod osobistego nadzoru, wręczył panu Orchowskiemu własnoręcznie spisana instrukcję, do której i on sam i cały dodany paniętom dwór ściśle się stosować musiał.

W instrukcyi tej wydzieloną była każdemu czynność, jaką miał spełniać, przepisy, jak panięta mają spędzać dni powszednie i świąteczne, jak ubierać się, co jadać, jak się zachowywać,

z kim przystawać, aby nie „uwłóczyć godności i powadze stanu, w jakim Bóg ich chciał mieć“. Dzięki tej instrukcyi, która dotąd zachowała się w rękopisie, możemy wiedzieć dokładnie, jak król Jan III. spędził młodzieńcze lata.

Zajechawszy do Krakowa, stanęły panięta w „gospodzie“ (tak wówczas nazywano domy najęte na czas jakiś) przy ul. św. Anny. Dom ten miał cztery izby w dwóch złożeniach, czyli w dwóch oddziałach. Jedno złożenie o izbie i komorze zajęli wojewodzice, drugie złożenie ich dwór, czyli jak napisano w instrukcyi „czeladź“. Dużą izbę panięcą obwieszono przywiezionemi z Żółkwi makatami, a służyła im do jedzenia, siedzenia i nauki — w komorze sypiały panięta z panem Orchowskim, w izbie wielkiej nocował koleją jeden z wyrostków.

Codziennie rano wychodzili wojewodzice w asystencyi całego dworu na mszę u św. Anny, którą raz na zawsze zamówioną mieli. Podczas mszy winni byli wedle zalecenia ojca odmówić: „siedm *Ojze nasz*, siedm *Zdrowaś*, jedno *Wierzę*, litanie loretąską, *officium parvum conceptionis B. V. M.*, *oratio ad illam O domina mea sancta etc. i Obsecro te Domina etc.*“ Przy wyjściu z kościoła rozdawał idący za wojewodzicami Barcikowski jałmużnę, na co miał od pana Orchowskiego wyliczony sobie co sobotę 1 złp. szelągami. Po mszy młodzi szli do klasy, gdzie panięta siadali, jako że dostojniejszych od nich wówczas w Krakowie nie było, w pierwszej ławce, starszy Maraś po prawej, młodszy Jaś po lewej ręce. Dworzanie ich siadali w dalszych rzędach między uboższą młodzieżą szlachecką. Po nauce wszyscy czterej wyrostkowie postępując w przepisany porządek, wracali z panami swymi do domu. Resztę czasu przed południem zapełniały im repetycyje przedmiotów szkolnych.

U stołu zbierał się w izbie panięcej cały dwór, wraz z codziennie przychodzącym księdzem, który co rana mszę odprawiał. Co piątku, soboty i w wigilie świąt poszczono, w dniu zwyczajne przepisał pan wojewoda wikt chociaż „nie ladajaki, ale zawsze skromny“. Popołudniu znowu następowały repetycyje i nauki zakończone wieczerną i podwójną modlitwą, jedną niesporną, a drugą bezpośrednio przed udaniem się do spoczynku. O godzinie „wybijanej“, stróż czyli urnacht zamykał kamienicę na klucz, który aż do rana spoczywał w starannem schowaniu u pana Orchowskiego.

W niedzielę i święta zmieniał się porządek rzeczy. Wojewodzice szli zwyczajnie do któregoś z dalszych kościołów, a po nabożeństwie oddawali się zabawie, która „wedle godności stanu odpowiednią być musiała“, a więc strze-

lano z łuków, ćwiczone się w robieniu bronią, podejmowano u siebie gości lub odwiedzano synów innych dygnitarzy. Ze względu na wysoki ród młodzieńców i zasługi przodków, najpoważniejsze osoby odwiedzały ich nierzadko i tak panięta żółkiewskie przyjmowały u siebie senatorów, profesorów, a nawet rektora akademii.

Co do zachowania się wobec gości i w stosunku do innej młodzieży, tak brzmiała instrukcyja: „Mają ściśle przestrzegać stopnia godności cudzej i swojej. W kościele lub innem miejscu, gdzie będą, żeby miejsce swe wiedzieli i posiadać się niedawali nigdzie i prawej ręki sobie brać, jedno wyższym wojewodzicom niż oni. W domu zaś swoim bez względu na niższy lub wyższy stopień gościa, niech dają każdemu prawą rękę, odprowadzają każdego do drzwi i również wychodzą naprzeciw przybywającym“. Co do ubiorów, czytamy w instrukcyi: „Balwierz niech nie śmie wydziwiać z czuprynami, formując je na jakieś stroje pogańskie, ale piórka u czapek podobają się i młodym co je noszą i starszym, co na nie patrzą, niech przeto noszą ubranie przyzwoite ich stanowi, a całe i czyste“...

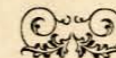
Sześć lat przebyli wojewodzice ruscy w Krakowie, przykładając się pilnie do nauk w których Jan równym z Markiem postępował krokiem. Żywy, bystry, chwytal z jednokowym zapałem za książkę, jak za kord, odznaczał się pamięcią i łatwością w uczeniu się języków, a celował w szermierce. Na tej nauce nie poprzestał jednak ojciec. Pragnął on dać synom takie wykształcenie i taką naukę, iżby nietylko na wojnie lub na wsi, ale i na wielkim świecie i na dworze królewskim znaleźć się umieli; więc dla dopełnienia nauk rozkazał im w roku 1646. wyjechać za granicę. Najdłużej mieli zabawić w Paryżu, stolicy Francyi. poczem według planu ojca, mieli zwiedzić Holandję, Anglię i Włochy, a w końcu zatrzymać się nieco dłużej w Konstantynopolu i zajrzeć nawet do Azji Mniejszej.

Pobyt w Paryżu zaszepiła wiadomość o śmierci ojca, ale nie zmieniła planu ich dalszej podróży; matka bowiem kazała im wedle woli ojcowskiej uczyć się i kształcić dalej, a następnie zwiedzić kraje, które im ojciec zwiedzić był wskazał. Podróżowali więc po Francyi; stamtąd popłynęli do Anglii, bawili jakiś czas w Belgii i Holandyi, stąd zamierzali udać się do Włoch, gdy doszła ich wieść o śmierci króla Władysława IV. (w r. 1648) i o wojnie kozackiej, wznieconej przez Chmielnickiego.

Ojczyzna była w niebezpieczeństwie! Matka wezwała ich więc do powrotu, aby spieszyli zasłonić własnymi piersiami Rzeczpospolitą. osie-

roconą zgonem królewskim, a zagrożoną przez Kozaków i Tatarów. — W drugiej połowie 1648 r. wrócili Sobiescy w progi domowe.

*Szczęśny Rogala.*



## TOWARZYSZ PANCERNY.



uż trzy straszne ciosy uderzyły w zawichrzoną Polskę, gdy młodzi Sobiescy wrócili w progi domowe: kłęska Żółtówdzka a po niej Korsuńska, w której wojsko

polskie znieśli kozacy z Chmielnickim na czele i z Tatarami w przymierzu i obu hetmanów wzięli do niewoli, wreszcie hańbą napiętnowany „srom pilawiecki“, po którym cała Polska zadrdzała ze zgrozy, gdyż zdarzyło się wówczas po raz pierwszy, że znaczne wojsko wysłane na obronę od nowej napaści Tatarów i Kozaków pierzeło z pod Pilawiec bez bitwy. Dlatego też gdy młodzi Sobiescy, przybywszy do domu, skłonili swe głowy u kolan matki, przywitała ich temi słowy ta wnuka hetmańska: „*Nie uznaję was za dzieci moje, jeżeli się staniecie podobnymi rycerzom pilawieckim!*“

Ciężka więc i krwawa droga znaczyła się młodzieńcom na pierwszym wstępie do życia publicznego, gdy zaraz po powrocie wstąpili w służbę wojskową. Czerni tatarska i hordy kozackie rozlały się po pilawieckim pogromie po całej Rusi i doszły aż pod Lwów i Zamość, pod

którym stał Chmielnicki z rozjuszoną tłuszcą kozacką właśnie o tej porze, gdy w Warszawie na polach pod Wołą odbywał się zjazd elekcyjny, na którym po długich kłótniach i zwadach — wybrano królem Jana Kazimierza.

Nowo obrany król przygotował wielką wojenną wyprawę, która miała zdeptać od razu zbuntowaną czerni kozacką. Jeremi Wiśniowiecki szedł przodem. Pod jego dowództwem wyruszył Marek Sobieski na chrzest bojowy, podczas gdy Jan przyłączył się do orszaku królewskiego i ciągnął razem z dworem.

Wyprawa królewska skończyła się jednak smutnie: wojska Wiśniowieckiego oblegli Kozacy pod Zbarażem, a króla pod Zborowem.

W pierwszym obozie był Marek, w drugim Jan. Pierwszy, wytrzymawszy w ciągu 46 dni dwadzieścia szturmów i sześćdziesiąt pięć wycieczek, przeszedł straszną szkołę głodu; drugi uratował obóz królewski od podobnego jak pod Pilawcami sromu. Na widok niezliczonych hord krymskich, opasujących z dzikimi okrzykami obóz zborowski, powstało w szeregach polskich zamieszanie; po dwudniowej walce zaczęło wojsko pierzeć, sądząc, że jest zdradzone.

Daremnie król z pochodnią w ręku przebiegał zdjęte strachem hufce, napróżno wzywali wodzowie do porządku. W tem pomiędzy zmieszane tłumy rycerstwa wpada zuchwale młody towarzysz pancerny, otoczony gronem podobnych sobie śmiałków i piorunującą wymową uśmierza popłoch, krzepi upadłego ducha, zawstydzona tchórzostwo i przywraca porządek.

Tym towarzyszem pancernym był Jan Sobieski. Tak rozpoczął on swój zawód rycerski.

*Lucyan Tatomir.*



JAN SOBIESKI.

### Zwycięstwo pod Chocimem.

**W** Polsce obwołano pospolite ruszenie. Turczyn zalał nieprzebraną falą wojska kraj od Dniestru, a król legł na łożu, ciężką złożony niemocą.

Wojska koronnego zebrało się około 40.000 a dowództwo nad niem objął hetman Sobieski. W szybkim pochodzie zdażał ku Dniestrowi, gdy drogę zaszła mu garstka tureckich wy-

ślanców. Żołnierze polscy otoczyli ich dokoła i zaprowadzili do hetmana.

— Dokąd zdażacie? — spytał Sobieski po turecku, bo znakomicie językiem tym władał, Turczyn drząc cały skłonił się nisko.

— Do króla Lechistanu idę panie, od Sułtana w poselstwie — odrzekł turczyn. — Mam rozkaz wręczyć mu tę szkatułę.

— A w szkatule turecki kaftan honorowy a właściwie godło niewoli, rozumiem cię bisurmanie — zawołał Sobieski, a lica zapłonęły mu oburzeniem. — Gdybym chciał, mógłbym przeszkodzić twemu poselstwu, ale nie zwykłem mścić się na służalcach; wezyra twojego przekonam, że nim jeszcze poselstwo wykonasz, już krzyż Chrystusa wzniesie się ponad półksiężyc proroka. Ruszaj ago, kiedy ci spieszo, bo nam jeszcze spieszniej zaśpiewać „Te Deum“ w samym wezyra namiocie.

Czas był szkaradny. Sobieski prowadził wojsko, składające się prawie z samych nowozacieżnych przez niewygodne drogi, przez góry i bagna nieprzebyte.

Wojsko głodne i zmęczone zaczęło się burzyć. Dawaly się słyszeć głosy: „Chleba, chleba!“ a inne znowu wołały: „Spoczynku!“ Ale wódz spojrział na wojsko swym orlim wzrokiem i zawołał:

— „Jeśli zwyciężymy, spoczniemy pod nieprzyjacielskimi namiotami — jeżeli nie, to w niebie!“ i szli dalej.

Wreszcie stanęli pod Chocimem. Śnieg padał wielkimi płatami i okrywał wojsko, które całą noc stać musiało pod bronią.

— Nie widzę nadziei zwycięstwa — rzekł

Pac, hetman litewski, czyż nie lepiej cofnąć się, niż narażać życie tych ludzi?

— Czy chcesz — odparł Sobieski — by dzieci nasze rzec mogły: „Gdyby Pac nie uciekł, mielibyśmy ojczyznę?“

Gdy ranek zaświtał, stało wojsko zasypane grubą warstwą śniegu, zdrtwiałe prawie od zimna i głodu. Ale Sobieski nie zwlekał dłużej. Całą siłą, odrazu rzucił się na obóz turecki; sam, z dobytą szablą leciał naprzód z okrzykiem; „W Imię Boga i Ojczyzny!“ Wojsko pędziło za nim. Po godzinie Turcy chwiał się zaczęli, po drugiej cofać, pierzchać, wreszcie w popłochu uciekać. Jedni chcąc się ucieczką ratować, ze skał w Dniestr się rzucali, inni tłoczyli się na most, który się pod ciężarem załamał, a po południu uciekali już bezładnie, zostawiwszy dwadzieścia tysięcy trupa, a broni, dział i bogactw bez liku.

W wigilię świętego zwycięstwa pod Chocimem umarł król Michał Korybut Wiśniowiecki, a ten, któremu niebiosy przeznaczyły po nim koronę Polski, kazał na prędce ustawić ołtarz w namiocie wezyra Husseina i śpiewać „Te Deum“ na podziękowanie Bogu za zwycięstwo.

St. T.

## SIEROTKI KALUSKIE.



Wak powódz grozną, nieprzepartą falą  
Zalały Polskę barbarzyńskie hordy;  
Z południa tłumy wałą się i wałą,  
A szlak ich znaczą pożogi i mordy;

I jęk rozpaczy echem brzmi wzdłuż drogi,  
Co wiedzie w straszne jassyru ciemnice,  
Bezkarnie hula w kraju Tatar srogi  
I krzyże strąca, wznosząc półksiężyc.

Przebóg! czy naród to bezdusznych cieni?  
Czy nawet w krzyża i ziemi obronie  
Nie stanie posród zgliszczy i płomieni,  
By ująć oręż w zrozpaczone dtonie?

Czyż tak znikczemniał chrobry lud Piastowy,  
Ze pod nóż idzie, jak baranów stada?  
O, nie, haniebne wnet prysną okowy,  
Już mściciel na kark bisurmanów spada!

Jak grom, jak burza! Już łamią się szyki,  
W strasznym popłochu pierzcha moc turecka,  
Plusk krwi, szczęk broni, zamęt, płacz i krzyki  
I legł półksiężyc, jak Goliat z rąk dziecka.

Na bojowisku, zasłanem trupami,  
Hetman mszy słucha w pobożnym skupieniu;  
Dziękczynne modły szle w niebo ze łzami,  
Ze dał moc taką słabemu ramieniu.

A polscy jeńcy, jak kłosa na roli  
Chyla się kornie — szlą modły gorące,  
Ze uszli cudem tatarskiej niewoli —  
„Te Deum laudamus“ śpiewają tysiące.  
Lecz cóż to? Czemuż te pienia radosne  
Mącą kwilenia, płacz i jęki dziełek?  
Ach, to wśród trupów sierotki żałosne  
Zabitych ojców, w jassyr wziętych matek.  
Więc choć zwycięstwem serce upojone,  
W hetmana oku łza litości świeci.  
„Do mnie, maleństwa, wy osierocone  
Tynfa każdemu, co sprowadzi dziecię“!

Wnet się rozbiegły ochotne drużyny,  
I do hetmana wiodą dziatwę sługi,  
A hetman gładzi płowy włos dzieciny  
I w cichej stoi zadumie czas długi.  
Wreszcie rzekł tklivie: „Sierotki bezdomne  
Nad losem waszym boleje ma dusza,  
Chodźcie — ja o was od dziś nie zapomnę.  
Ładować wozy — jedziem do Kałusza.  
Tam dla sierotek dom niechaj mi stanie,  
Tam niechaj żywot już wiodą spokojny,  
Czuła opieka i tklivie staranie  
Od dziś otoczą te ofiary wojny“.

St. Kossowska.

## POD MURAMI LWOWA

(25. sierpnia 1675 r.)

Obrazek historyczny.

ni wyobrazić sobie możecie, jakie to straszne były czasy, gdy Turcy i Tatarzy napadali ruskie i polskie ziemie.

Było to w roku 1675. Król miał jechać na koronację do Lwowa, gdy doniesiono mu, że Turcy i Tatarzy chcą skorzystać z uroczystości koronacyjnych, przygotowują nowy napad na Ukrainę i Ruś Czerwoną.

Ledwie stopniały śniegi, ogromna armia turecko-tatarska wkroczyła w granice Rzeczypospolitej. Zdobyła już Zbaraż i Podhajce, zamieniła w ruiny i zgliszcza napotkane po drodze warowne zamki i grody i całą siłą parła na Lwów, aby potem Polskę całą zalać.

Wielka trwoga

padła na mieszkańców Lwowa. Jedni zbroili się do odsieczy, inni z mieniem i rodzinami uciekali z zagrożonego miasta. Już przednia straż pod wodzą Nuraddina, złożona z 40.000 żołnierzy stanęła niedaleko miasta, już Turcy popalili przedmieścia i oczekiwali z dnia na dzień przybycia Seraskiera Ibraima z główną armią, gdy naraz obiega Lwów wieść radosna: „Król przybywa i sam bronić będzie miasta“. Wieść ta napelniła otuchą przygnębionych mieszkańców Lwowa.

Król przybył rzeczywiście i przywiózł do oblężonego grodu ukochaną swą żonę i dzieci, mówiąc: że albo zwycięży, albo razem z całą rodziną zagrzebie się w murach Lwowa.

Gdy wjeżdżał do miasta, kazał bić na salwę ze wszystkich dział, aby Ibraim wiedział, gdzie się znajduje i nie kłamał po raz wtóry sułtanowi, że Sobieski skrył się przed nim. Zamknięto bramy, a niebawem ujrano z murów miasta postępującą w linii bojowej olbrzymią armię Ibraima.

O godzinie czwartej popołudniu rozbili oni namioty naprzeciw kilkutyśnej garstki, którą dowodził sam król. Sobieski rozstawił szczupłe swe wojsko po wąwozach i wzgórzach Zniesienia, a podanie niesie, że chcąc, aby nieprzyjaciel niedomyślił się jak jego ludzi jest mało, rozkazał na pagórkach powtykać kopie hussarskie z rozwiniętymi chorągiewkami, a kopie te tworzyły niby oddział wojska w odwodzie stojący.

Obronę miasta król powierzył sławnym mieszczanom, którzy stanęli na murach, a sam na czele szczupłej garstki, bo ledwie trzech tysięcy ludzi, wyruszył na nieprzyjaciela.

Przebiegając szeregi, podnosił ducha wojowników własnym przykładem i wołał z zapalem:

„Tu albo głowę położę, albo zwyciężymy“.

Sprawiwszy szyki, król zawołał wielkim głosem: „Żyje Jezus“ i z okrzykiem tym rzucił się w bój, nie jak wódz, ale jak prosty towarzysz pancerny.

Tymczasem królowa, dwór cały i lud leżeli krzyżem w świątyniach i błagali Boga o zwycięstwo. I Bóg wysłuchał modłów gorących.

Sobieski nigdy nie dokonał większego zwycięstwa, jak pod Lwowem, gdzie walczył z trzema tysiącami naprzeciw czterdziestu tysięcy. Naprawdę Nuraddin dokazywał cudów waleczności dla przywrócenia porządku w przerażonych szeregach. Olbrzymia armia nie mogła się poruszać wśród wąwozów i wzgórz, poza którymi Sobieski ukrył swoich wojowników. Tłoczyli się, tratowali wzajemnie, a gdy zapadła noc, ściśnięte wśród zaszczepki i nie znające miejsca nieprzyjacielskie wojska, uciekły z pobojowiska.

Gdy nazajutrz zeszło słońce, Lwowianie ujrzeli tylko trupami zasłane pobojowisko, wojsko barbarzyńskie było już daleko. A w dwa miesiące później dzielny król zmusił ich do opuszczenia granic polskich.

Na pamiątkę tego pogromu Rada miasta Lwowa ustawiła na górze zamkowej, w tem miejscu, z którego widać pole owej sławnej walki głaz pamiątkowy, na którym wyryto te słowa:

Na polach, Zniesienia, wido-  
czynnych z tego wzgórza,

JAN III. SOBIESKI,

król polski,

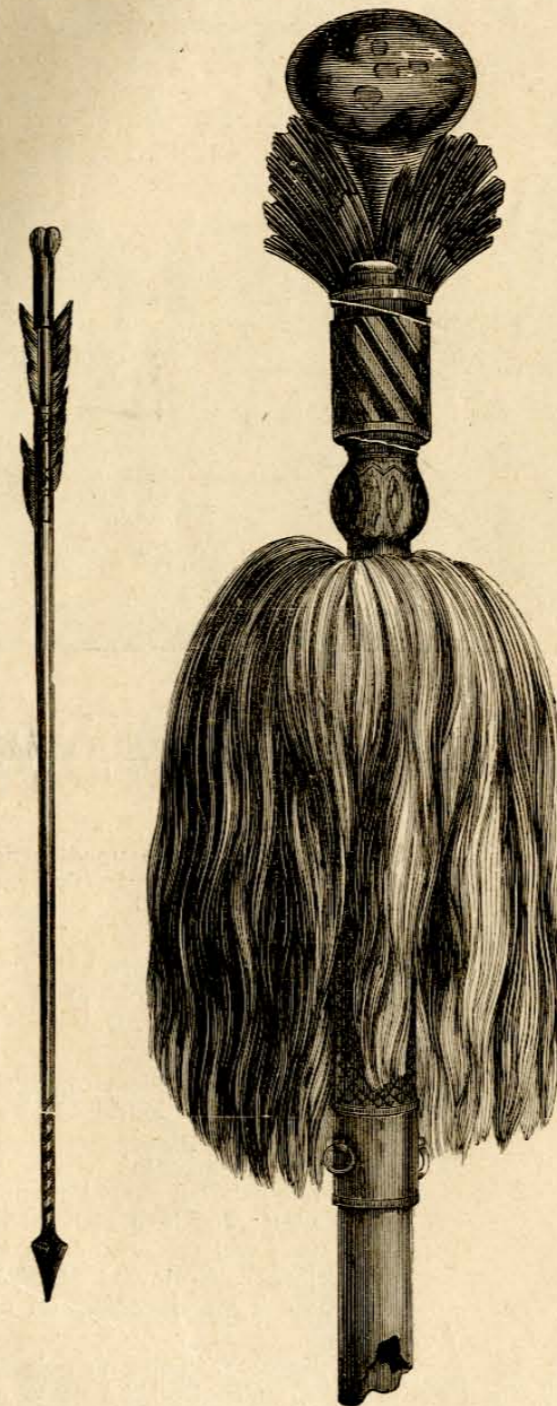
rozgromił z 3.000 hussaryi dnia  
25. sierpnia 1675 r. 40.000 Ta-  
tarów i oswoił Lwów od na-  
jazdu.

Czcząc pamięć bohaterskiego  
obroncy Polski i Chrześcijaństwa  
Rada miasta Lwowa w dwusetną  
rocznicę odsieczy Wiednia 12.  
września 1883. położyła ten ka-  
mien.

Anna Lewicka.

\* \* \*

Pogrom lwowski rzucił popłoch na całą armię nieprzyjacielską. Obaj jej wodzowie, seraskier i han, zwinęli swoje obozy, ale w odwrocie chcieli sobie zdobyć bodaj jeden punkt oparcia w Trębowlu, bronionej przez Chrzanowskiego i jego bohaterską żonę. Gdy jednak król nadciągnął na odsiecz oblężonemu zamkowi, pierzchnęli w nieładzie Turcy i Tatarzy i nie zatrzymali się aż dopiero za Dniestrem. Ku końcowi października nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej. Sobieski wstrzymał u granic Wołoszczyzny zwycięski pochód, obróciwszy w niwec piąty z kolei gwałtowny szturm, którym mułmański wschód od r. 1667 usiłował zalać Polskę.



Sirzała i buńczuk turecki zdobyty przez Jana III przeehowany w skarbu na Wawelu



## Tryumf króla Jana III. pod Wiedniem.

Przez mglisty rąbek wiekowej zasłony  
Widzę Cię Królu... żar w oku Twem płonie...  
U stóp ołtarza klęczysz ukorzony,  
Drżysz?... czemu z lic Twych zbiegła krasa świeża?  
Ach! bo z południa grzmi okrzyk złowrogi,  
Chmary zaległy Dunaju wybrzeża,  
W słońcu połyska tysiące namiotów.  
Kruki i sępy lecą tam znęcone  
Hukiem moździerzy, poszczękiem brzeszczotów,  
A z krańczyn Wschodu, cmy nieprzeliczone  
Płyną a płyną partę siłą wściekłą!  
Czy z swych czeluści wyrzuca je piekło?  
Zorały ziemię bachmatów kopyta,  
W wieże Stefańskie upowite chmurą,  
Turczyn utopił żrenice i pyta:  
«Rychłóż półksiężyc zabłyśnie tam górą?  
I okrzyk Allah! rozgrzmi stąd po świecie,  
I krzyż stopami pogromca przygniecie?»

Słyszysz to Janie!... srom lica tve pali,  
Wściekły ten okrzyk obiega pół świata,  
Na skrzydłach wichru mknie dalej a dalej...  
Śnieżne Alp szczyty piorunem przelata.  
Rzym wstrząsł się... woła: „Ratujcie mnie trony!...“  
A trony mileczą...

Tys głos postłyszał, o wielki nasz Królu!  
I ciężkie spadło na duszę Twą brzemię.  
Znieść-że Ci tyle sromoty i bólu?

Widzę... obliczem upadłeś na ziemię.  
Ręce w znak krzyża Tyś rozpostarł obie,  
Z pokorą słuchasz, co poszepną Tobie  
Boże Anioły... głos ich znasz oddawna!  
One ci wieńcem wzlatały nad głowę,  
Ich tajemnicze wróżyło ci słowo  
Plony Podhajców, tryumfy Zórawna!

Jakim-że blaskiem rozbłyśło Twe oko!  
Wlepiasz je w Maryi oblicze przeczyste,  
I głos Twój płynie z anielskimi chóry:  
«Pani! co strzegłaś wieżyc Jasnogóry,  
«I rozpostarłaś skrzydła promieniste  
«Nad Kordeckiego słabemi ramiony,  
«Straszliwej próby godzina się zbliża...  
«Prowadź, Królowo! zapaśników krzyża —  
«Kogo Ty wesprzesz... on niezwyciężony!»

Biegnę za Tobą na pole zapasu...  
Lecz cudu ziemskim nie zgonić mi wzrokiem.  
Znikła Twa postać wśród poroców lasu,  
Słońce się skryło kurzawy pomrokiem,  
»Bogarodzico!» grzmi tysiące głosów,  
Snać okrzyk przebił zapory niebiosów.  
Huk dział, grzmot bębnow, pęd koni szalony,  
Plusk krwi, szczęk szablic, jęk z piersi tysiąca  
Porykiem gromu powietrze roztrąca,  
Wtem słońce błysło... cud Boży spełniony!...

Seweryna Duchńska.

## PO ZWYCIĘSTWIE

przez

Teresę Jadwigę.

azajutrz po zwycięstwie  
wiedeńskim, w samo  
południe, wjechał Jan III.

do oswojonej  
stolicy Austrii. Strojne  
rycerstwo polskie po-  
stępowało za swym kró-  
lem-wodzem.

Mieszkańcy Wiednia  
— ujrawszy wybawców  
z krzykiem i płaczem  
wybiegli naprzeciw. Ma-  
tki podnosiły dźwignię w  
górze i wskazując jada-  
cego na czele rycerstwa  
mówiły: „Oto bohater,  
co Wiedeń zbawił.“

Młode pacholęta ci-  
snęły się, by kraj szaty  
króla ucałować, dzie-  
wczęta rzucały kwiaty  
pod nogi jego konia.  
Z okien kamienic le-  
ciały na głowy rycerzy  
wieńce i okrzyki błogo-  
sławieństwa.

Tak dziękowali Wie-  
deńczycy Sobieskiemu  
za wybawienie ich od  
niewoli tureckiej, ale  
inaczej postąpił sobie  
dumny cesarz, gdy mi-  
nęło niebezpieczeństwo.  
Nie pokazał się wcale  
królowi, nie wyszedł

nawet na powitanie zbawcy Wiednia. Niedosć na  
tem: kiedy król powróciwszy do swego obozu zajął  
się rannymi i poległymi, jednych kazał zanieść do  
szpitali Wiednia, drugich na miejscowym cmentarzu  
pochować, cesarz odmówił rannym opieki, a umar-  
łym spoczynku. I dopiero kiedy Jan III wysłał do  
niego list pełen wymówek i groźb, dozwolił wpuścić

do miasta chorych i umarłych, a nawet oświadczył,  
iż pragnie się widzieć z królem i miejsce spotkania  
naznaczył. Lecz kiedy Sobieski stawił się na oznaczo-  
nym miejscu, to za ledwie wymówił parę chłodnych  
wyrazów podziękowania.

Oburzeni tem postępowaniem panowie polscy,  
zebrawszy się wieczorem w namiocie króla nalegać  
nań poczęli, aby do domu powrócił.

— I cóżemy zyskali za rany nasze, za krew, za  
ocalony Wiedeń? — mówił hetman koronny Jabło-  
nowski. — Niewdzięczność, nic więcej, cesarz nie raczył  
nawet uczciwie nam podziękować, odmawia chorym  
naszym opieki, umarłym pogrzebu, patrzy na nas  
z góry, jakby nie my jemu, ale on nam przysługę  
uczynił.

— To też najlepiej będzie rzucić go — odezwał się  
inny — gdy Turcy postłyszają że odjechaliśmy, wróć  
niechybnie, będziemy pomśczeni.

— Pożałuje wówczas cesarz i ukorzy się przed  
nami.

Sobieski słuchał w milczeniu; głosu nie za-  
bierał.

— I cóż postanawiacie Najjaśniejszy Panie?  
— odważył się zapytać go Jabłonowski.

Jan III podniósł czoło, powaga i godność na  
nim świeciły.

— Nie potośmy tutaj przyszli, aby zyskać na-  
grode — rzekł surowo, — nie szło nam o łupy wo-  
jenne, gdyśmy tę wyprawę przedsiębrali, ani o za-  
szczyty... slišmy tu z przekonania, że wróg chrześci-  
jaństwa jest naszym wrogiem, którego gromić jest  
naszym obowiązkiem i pogromiliśmy go, ale do  
szczętu nie zniszczyli, wracać więc nie możemy do  
domu... Pójdziemy na ziemię węgierską, gdzie się  
podobno zatrzymali i póty walczyć z nimi będziemy,  
aż spełnimy to, co nam sam Bóg spełnić nakazuje...  
Idea chrześcijańska musi odnieść zupełny tryumf  
nad mahometanizmem, musimy tak zgnębić Turków,  
aby się nie ważyli więcej chrześcijańskie ziemie na-  
jeżdzać...

# WILLANÓW.

„Król wśród trosk wolnej chce używać doby,  
„Gdzie Wisła raz się ukaże, znów chowa,  
„Zgromadza głazy i świetne ozdoby,  
„I wznosi pyszne gmachy Willanowa

„To było jego najmilsze ustronie,  
„Tam, słodząc troski zbyt przykrej niedoli,  
„Z swym Jabłonowskim lub w użonych gronie  
„Chodził pod cieniem odwiecznych topoli.

„Tam umarł — i jak słońce u zachodu  
„Jaśniejszym ziemię oświecił promieniem.  
Julian Ursyn Niemcewicz.



ławne zwycięstwo pod Wiedniem, co złamało na zawsze potęgę Turków i wzbudziło podziw całej Europy, jest zarazem ostatnim wielkim czynem króla bohatera.

Przygnębiony, nie wiekiem jeszcze, ale niezgodą wewnę-

trzną narodu i niezgodą we własnej rodzinie, ciężkie i smutne dni pędził wielki bohater.

U schyłku tedy życia wielki wojownik szukał rozrywki wśród natury, dlatego założył sobie tuż pod Warszawą rezydencję letnią, Willanów, gdzie też rad przebywał. — A śliczny jest ten Willanów, utrzymany dotąd tak, jak za życia króla-bohatera staranną ręką dotychczasowych jego właścicieli.

Niegdyś, jeszcze w wieku XIV. był on własnością książąt Mazowieckich i nosił nazwę Millanowa. Jeden z książąt Mazowieckich, Jan na Wizynie i Zakroczymiu chcąc nagrodzić usługi mężnego i walecznego rycerza Stanisława ze Strzyleczykowa, nadał mu r. 1377 wieś Millanów i odtąd tu zamieszkał potomkowie dzielnego Stanisława przyjąwszy nazwisko Millanowskich. Od nich to nabył w 1677 r. tę posiadłość, położoną w ślicznej nad Wisłą okolicy król Jan III. Sprowadził budowniczych i razem z nimi obmyślił plan pałacu.

Jan III był wielkim miłośnikiem sztuki, więc z Włoch i Francji sprowadzał ciągle piękne rzeźby, obrazy, marmury, alabastry, wyroby z kości słoniowej, porcelany, ada-

maszki, gobeliny, zwierciadła, starożytności, słowem wszystko, co mogło upiększyć i ozdobić królewską siedzibę, a na pałacu kazał umieścić następujący napis: „Quod vetus urbs coluit, nunc nova villa tenet“ i odtąd to Millanów nazwano Willanowem. Prześliczny ogród, założony z wielkim gustem i utrzymany starannie, aż do Wisły sięgający, ozdobiony pięknymi posągami, altanami, sadzawkami, otacza pałac. A w pałacu każdy pokój, każdy sufit, każda ozdoba jest dziełem sztuki. Nie można się dosyć napatrzeć znajdującym się tam starożytnościom greckim i rzymskim, cackom chińskim. W każdym pokoju są śliczne malowidła, mnóstwo portretów, piękna galeryja obrazów, wspaniała biblioteka, ale dla nas Polaków najdroższe i najmilsze są pokoje królewskie i sprzęty, które jemu osobście służyły. A wśród mnóstwa pamiątek zwraca przedewszystkiem uwagę wspaniałe biurko hebanowe, darowane po wyprawie wiedeńskiej królowi przez papieża — i szabla Króla Jana

Szereg wspaniałych pokoi i gabinetów zamyka pokój, w którym dokonał życia mściciel krzywd zadanych Polsce przez pohańców i pogromca Turków. Pokój ten zamieniony dziś jest na kaplicę; i słusznie, bo któż śmiałby zamieszkać tam, gdzie wielki duch bohatera rozstał się z ciałem.

Pamiętajcie dzieci, gdy urosniecie, zwiedzić te drogie sercu każdego Polaka pamiątki.



Pałac willanowski.

# OSTATNIE CHWILE.

Po kraju rozeszła się smutna wieść, że król chory — wszyscy wiedzieli, że już się z tej choroby nie podniesie, bo był to skir. Z dnia na dzień podupadał na siłach i słabnął coraz bardziej. Dawny jego lekarz nadworny, Anglik O'connor, obawiając się, aby na niego nie spadła odpowiedzialność za śmierć pańską, opuścił Polskę pod pozorem towarzyszenia córce króla, elektorowej brandenburskiej w podróży, a miejsce jego zajął słynny ze swej uczoności żyd Jonasz.

Dnia 17. czerwca 1696 królowa i panowie koronni zebrani w pałacu chodzili smatni, spodziewając się lada chwili końca.

Biskup warmiński, Andrzej Chryzostom Załuski, któremu królowa, dbająca przedewszystkiem o dobro własne poleciła, żeby nakłonił króla do zrobienia testamentu, siedział przy łożu. Na zapytanie króla, dlaczego tak rzadko pokazuje się na dworze, odrzekł:

— Wiadomo jest W. K. M., jak wielkie są obowiązki biskupów, więcej wymagają one pracy niż odpoczynku. W wolniejszych godzinach bawię się księgą lub rozmową ze świątłymi mężami. Niedawno smutniejsze miałem zatrudnienie, bo obawiając się, aby po mojej śmierci spuścizna moja nie dała powodu do sporu i kłótni, sporządziłem testament, bo sądzę to być obowiązkiem każdego rozsądnego człowieka.

Król, który do końca zachował wielką bystrość umysłu, przerwał, sztydząc:

— Ty biskupie, który uważasz się na brak czasu, ty spędzasz czas na pisaniu testamentów. — Potem dodał: Długo byłoby wyliczać wszystkie postanowienia królów, poprzedników moich i biskupów poprzedników twoich; jakież miały skutki?... Rozumiesz, że ostatnia wola moja wię-

cej będzie szanowana?.. Widzisz, że za życia nie chcę mnie słuchać, będąż po śmierci!

Tu weszła Królowa a biskup odjechał do Warszawy, ale niebawem wezwano go znowu, bo królowi pogorszyło się znacznie. Gdy wszedł, król go zapytał: co słyhać w Warszawie? Biskup rzekł:

— Ze to dzisiaj dzień 17. czerwca, więc we wszystkich kościołach wnoszą nieprzestannie modły, nie tylko za zdrowie W. K. Mości ale i za dzień ten, kiedy zgodnymi narodu głosami lat 23 temu, królem wolnego narodu obrany zostałeś — W. K. Mość nie możesz uroczystości dnia tego uczcić jak odprawieniem spo-

wiedzi świętej, do której ja służyć się ofiaruję. Jakoż wezwano księdza Votę, który odprawił mszę świętą a król słuchał jej z największą skruczą. Po wysłuchaniu mszy świętej rozmawiał jeszcze z biskupem i kardynałem d'Arquin, gdy nagle został tknięty apopleksją i upadł na ziemię. Porwała się leżąca na sofie królowa, napelniając dom cały narzekaniami. Całą godzinę król leżał nieprzytomnie oddychając ciężko, aż spowiednik królewski przybył z przenajświętszym sakramentem, wtedy westchnął głęboko i zapytał:

— Cóż się to stało ze mną?

— Nie frasuj się

W. K. Mość podziękuj raczej Bogu że cię z największego niebezpieczeństwa wyrwał i wraz się wypowiadaj — odparł biskup Załuski.

Wszyscy wyszli z komnaty — król wyspowiadał się z największą skruczą, potem przyjął ostatnie pomazanie i zaczął konać, a między godziną ósmą a dziewiątą zakończył pełen chwały i trosk żywot doczesny 17. czerwca 1696 r. w dniu Trójcy świętej w 23-cią rocznicę obioru na króla mając lat 66 i miesięcy 10. —



Grobowiec króla Jana III. w katedrze na Wawelu.

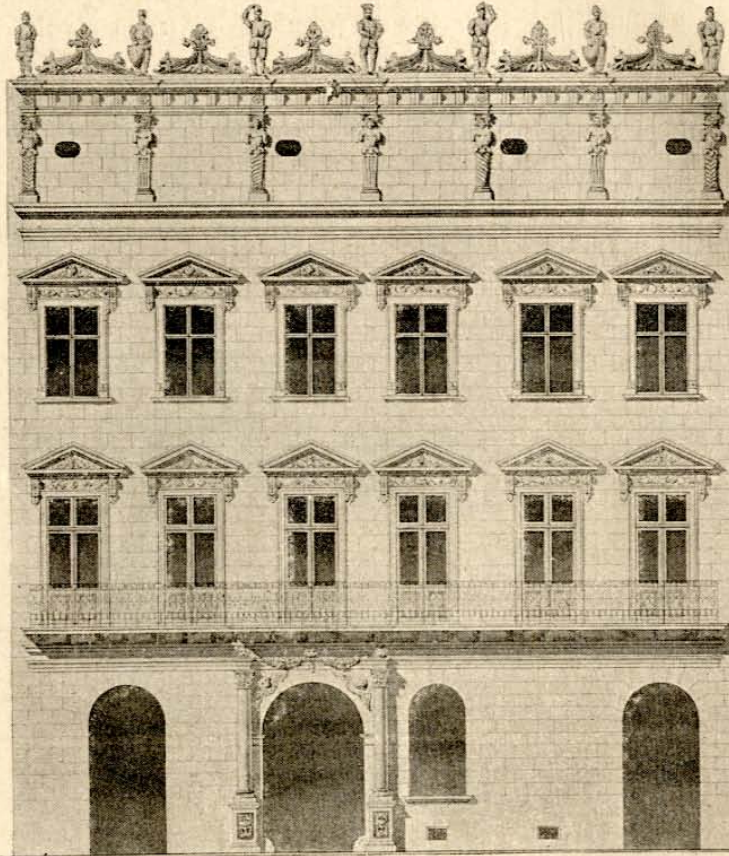


## Pamiętki po Janie III. Sobieskim.

W całym naszym kraju i poza granicami ziem dawnej Rzeczypospolitej zachowało się mnóstwo pamiątek po królu Janie III. Chcąc je tylko wymienić musielibyśmy tym spisem zadrukować cały numer. Wymienimy więc tylko najważniejsze.

Rodzinne jego zamki Olesko i Zółkiew są prawie ruinami. W Galicyi mamy tylko jeden z tych zamków, zachowany w dobrym stanie, a to w Podhorcach, gdzie obok mnóstwa pamiątek po królu jest i ów stół marmurowy, co pękł przy jego chrzcie. W skarbcu na Wawelu znajduje się strzała i buńczuk turecki zdobyty pod Wiedniem. W skarbcu na Jasnej Górze jest zachowana jego buława hetmańska, wysadzana drogimi kamieniami pochwa ze szabli, którą walczył pod Wiedniem i srebrna lampa ofiarowana jako wotum do kaplicy Najświętszej Panny. I u nas we Lwowie pamiątek tych nie brak. Jan III. posiadał tu kamienicę stojącą dotąd w rynku. Kamienicę tę nabył od mieszczanina Korniakta, a zwano ją królewską, obecnie zaś jest własnością książąt Ponińskich. Ufundował tu Jan klasztor i szpital: jeden przy kościele św. Wawrzyńca, gdzie dzisiaj lazaret wojskowy, a drugi OO. Bonifratrów.

W kościele katedralnym we Lwowie przechowywują w zakrystyi sześć lichtarzy spiżowych, ulanych z dział, zdobytych na Turkach przez Jana Sobieskiego, zegar darowany przez niego i złote berło, które ofiarował jako wotum do cudownego obrazu Matki Najświętszej w wielkim ołtarzu. Część miasta położona u podnóża dzisiejszej góry Łysej, naprzeciw Wysokiego Zamku, zwana dotąd Sobieszczyzną była niegdyś własnością Sobieskich.



Dom Sobieskich we Lwowie.

Więc cześć mu dziś złożcie dzieci polskie i módlcie się o nowych zbawców, co pomszczą krzywd Ojczyzny i wyswobodzą ją z pęt niewoli.

W następnym numerze rozpoczniemy druk bardzo zajmującej powieści historycznej **Szczęsnego Rogali**, osnutej na tle oblężenia Wiednia p. t. **CÓRKA STAREMBERGA**.

## „MAŁY ŚWIATEK“

czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży — wychodzi trzy razy w miesiącu

wraz ze „ŚWIATELKIEM“, dodatkiem dla małych dzieci i „DODATKIEM POWIEŚCIOWYM“ dla starszych.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.  
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeora i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.  
**Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzkich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.